

„Na wsi łatwiej przeżyć“...

Często słyszy się zdanie, że pomimo kryzysu jednak na wsi zawsze łatwiej przeżyć, bo i dach jest nad głową i z plonów na żywność wystarcza.

Jest to próba usprawiedliwienia się przed opinią z zupełnej bez troski Rządu o losy ludności wiejskiej. Tem nie mniej twierdzenie to nie ma najmniejszych podstaw.

Mamy bowiem na wsi z górą dwa miliony gospodarstw karłowatych (prawie 65 proc. ogółu gospodarstw) których dochód z gospodarstw wystarczy zaledwie na bardzo krótki okres przeżycia. Normalnie sam gospodarz, lub też starsze jego dzieci zdobywali środki utrzymania na ro-

botach sezonowych bądź na miejscu (roboty w lesie, zwózka cegieł, kamieni i t. d.), bądź też wyjeżdżali na roboty gdzieś dalej np. do robot przy regulacji rzek, osuszaniu terenów (np. w Pińszczyźnie) wreszcie na sezon do folwarków. Poważny odsetek udawał się też na t. zw. „Saksy“ t. j. na sezon za granicę, wreszcie — za ocean.

Już rok ubiegły wobec likwidacji wszystkich niemal robot inwestycyjnych i ograniczenia emigracji ludność ta przeżyła wprost w rozpaczliwych warunkach. To też w bież. roku do jesieni zużytkowała ona na przeżycie wszystkie zasoby wraz ze zbożami, tak, że d. zis, na początku zimy znajduje się w skrajnej nędzy, *przechodzącej wszelkie pojacie ludzkie*. Dość że w okresie poźniowym, a więc w okresie najlepszego odżywiania się największa biedota jadła raz na dzień żur z kartoflami bez okras. *Obecnie i tego nawet nie ma.*

Gospodarstwa te, ratując się przed skutkami wstrzymania robot inwestycyjnych, zaczęły wyprzedawać konie, które stały się darmożjadami, krowy, dla których paszy nie starczało, wreszcie świnie, by nie pożerały jedyne go środka żywności dla ludzi — kartofli. Proces ten z dnia na dzień potęgował się, zwłaszcza wobec działalności fiskusa: wyciskano z całą bezwzględnością podatki i suto sypały kary administracyjne. W związku z tem wyprzedawano hodowli objęta również i średnie gospodarstwa. Wreszcie doszło do tego, że koń, krowa i świnia straciły wszelką wartość. *10 zł. za konia, zdolnego do pracy — oto coraz częściej powtarzająca się cena rynkowa.* Krowy osiągają nieco lepsze ceny, czego już o trzodzie powiedzieć nie można. Słyszeliśmy np. o wypadku puszczenia na targu przez gospodynię prosiąt, aby ich nie brać z powrotem do domu, gdzie musiałaby dostać jeść.

W tej sytuacji kary administracyjne przestały być dla wielu czemś strasznym: widziałem wypadki radości, że wyznaczono karę, którą będzie można odsiedzieć w kowie i zdobyć w ten sposób możliwość przeżycia choć kilku dni. Niestety — w wielu miejscowościach władze przestały stosować prawo zamiany grzywny na areszt.

Będąc w mieście, częstokroć nie

wiemy, że biedota wiejska na wiosnę i w początkach lata *przemierzała na piechotę wzdłuż i wszeź Polskę całą w poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy.* Kilku takich ludzi widziałem. Jeden z nich w ub. roku był zatrudniony przy osuszaniu błot pińskich. Zamówiono go na sezon tegoroczny, więc *z pod Częstochowy poszedł tam, zabierając z sobą kilku innych głodomorów.* Wkrótce wrócili, bo pracy tej nie prowadzono.

W niewiele lepszych warunkach znajduje się milion gospodarstw (32 proc.) średnich od 5 do 20 ha. Wyprzedają za bezcen produktów dla fiskusa i spłaceniu różnych pożyczek, osiągniętych na 2 — 4 procent miesięcznie i niemożność dorobienia czegokolwiek poza gospodarstwem, postawiła i tych „właścicieli“ w rozpaczliwe położenie. Zwłaszcza dotyczy to nabywców parcel. Rządy „radosnej twórczości“ starały się podbić cenę ziemi jak najwyżej. Obecnie parcelant musi na raty i amortyzację zapłacić więcej, niż jest wart cały plan, a za ziemię, wedle umowy musi płacić 3 — 4 razy więcej, niż ona jest warta.

Przybyli do mnie gospodarze o taką np. poradę: kupili z parcelacji po 14 ha za 38.000 zł., wpłacili 12.000 zł. Dziś tę samą ziemię można sprzedać za 10.000 zł. Zgadza się oni uważać 12 tys. za przepaść, gotowi jeszcze wpłacić na raty 12 tys. zł., ale nie widzą powodów do płacenia 26 tys. zł. Tymczasem grozi im eksmisja. Co mają robić? A byli to ludzie zamożni. Gorzej przedstawia się sprawa z tymi, którzy mniej ziemi nabyli i wpłacili stosunkowo mniej. Ruina tych kategorii jest oczywista.

W tych warunkach najmniejszy na wet zarobek na wsi wywołuje istne awantury o uzyskanie go.

Tak wygląda w praktyce teoria o łatwości przeżycia na wsi! Takie są skutki likwidacji przez Rząd i samorządy robot inwestycyjnych pod hasłem: interesy rolników są jednokowe. Takie są skutki podbijania przez Rząd cen ziemi.

Natychmiastowa akcja ratownicza dla ludności wiejskiej jest absolutnie konieczna. Niema jednak nadziei, aby rządy „sanacji“ mogły coś w tej dziedzinie zrobić.

Marjan Nowicki.

SZTUKI PLASTYCZNE

WYSTAWA MALARSKA GRUPY K. P.

(Polski Klub Artystyczny, hotel Polonia).

„K. P.“ — „Komitet Paryski“ — tak przezwano się ongiś żartem kilku wychowanków Akademii Krakowskiej, wybierających się na dalsze studia malarskie do Paryża. Grupa K. P. ma już dzisiaj swoją historję, niemal swoją legendę. Członkowie jej przeszli w zaraniu swych studiów przez formizm krakowski, później przez prawnie Józefa Pankiewicza, najpierw w Krakowie, potem w Paryżu. Wreszcie przez wiele lat obcowali bezpośrednio i blisko z malarstwem francuskim, współczesnym i dawnym. Punktem zwrotnym w dziejach K. P. stał się ów konkurs polski w Paryżu, na którym sąd, złożony z szeregu wybitnych malarzy francuskich i jednego Polaka — Pankiewicza — przyznał wszystkie nagrody „kapistom“. Na tym konkursie kończy się pierwszy, niejako podziemny okres istnienia K. P. Odtąd są oni już znani. Następują sukcesy w Paryżu (wystawa w Galerie Zak) i w Genewie (wystawa w Galerie Moos). Wystawa obecna w Polskim Klubie Artystycznym jest pierwszą wystawą K. P. w Polsce.

Czego chcą kąpiści i jaka jest ich pozycja w najnowszym malarstwie polskim? Z impresjonistami łączy ich dążenie do wyrugowania z malarstwa wszelkich pierwiastków pozamalarskich — treści literackiej, fabuły, anegdoty i t. p. Chcą być malarzami i tylko malarzami. Obraz, który nie wyrasta z pewnego wstrząsu malarskiego i nie jest przeprowadzony po malarzku, nie jest, według nich, obrazem i nie jest przeprowadzony po malarzku, nie jest, według nich, obrazem (kąpiści posługują się tutaj nieco inną terminologią; mówią o „powodzie malarskim“ do stworzenia dzieła i o jego „malarskim rozstrzygnięciu“; sądzą jednak, że oddają wernie ich myśl). Kładą oni przytem nacisk nie na rysunek, lecz na kolor; są kolorystami i to w sensie współczesnego koloryzmu francuskiego, w sensie późnego Renoira, Matisa, Bonnard i Pankiewicza. W porównaniu z impresjonistami cechuje ich natomiast większa swoboda w stosunku do natury, większa śmiałość w przetwarzaniu rzeczywistości. Wychodząc z założenia, że obraz jest w zasadzie czemś płaskim, unikają zarówno rzeźbiarskiego modelowania przedmiotów, jak wywoływania złudzenia głębi. Techniki wreszcie uważają jedynie za środek do urzeczywistnienia koncepcji malarskiej obrazu. Tak przedstawiają się dążenia i poglądy teoretyczne grupy.

W ramach tego wspólnego programu zaznacza się wyraźnie szereg osobistości odrębnych. Subtelnym kolorystą, twórcą jasnych, radosnych harmonij barwnych jest Jan Cybis (nie należy go mieszać z Bolesławem Cybisem, członkiem „Bractwa św. Łukasza“). Wyborne są martwe natury Janusza Strzałeckiego, pejzaże i studja figuralne Józefa Czapskiego. Piękne pejzaże malują panie Hanna Rudzka i Dorota Seydemanowa. Ogólny poziom wystawy nader wysoki.

Mieczysław Walis.

Pokwitowania

NA ROBOTNICZE TOW. PRZYJACIÓŁ DZIECI, ROBOTNICZY FAB. LILPOP RAU I LOEWENSTEIN.

Rm. stol. 20 zł. 55 gr.
Rm. ślus. 8 zł. 15 gr.
Kotł. ręczn. 6 zł. 95 gr.

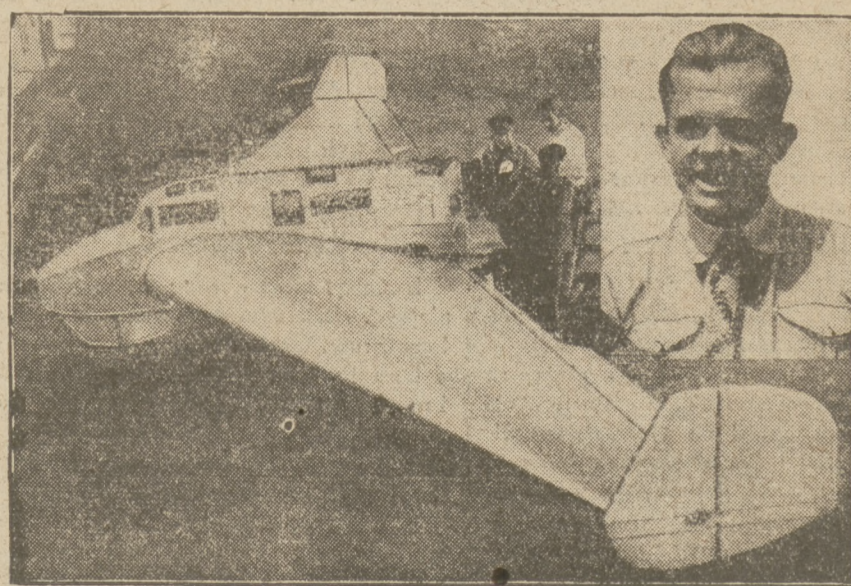
Razem 35 zł. 65 gr.

Leon Tarczyński z dzielnicy Wolskiej — zł. 5.



Mimo rozwoju komunikacji kolejowej, samochodowej i lotniczej, w wielu miejscach Europy Zachodniej można je-

Nowy typ samolotu



Aeroplan bez ogona

Jeden z najstarszych zamków niemieckich spłonął



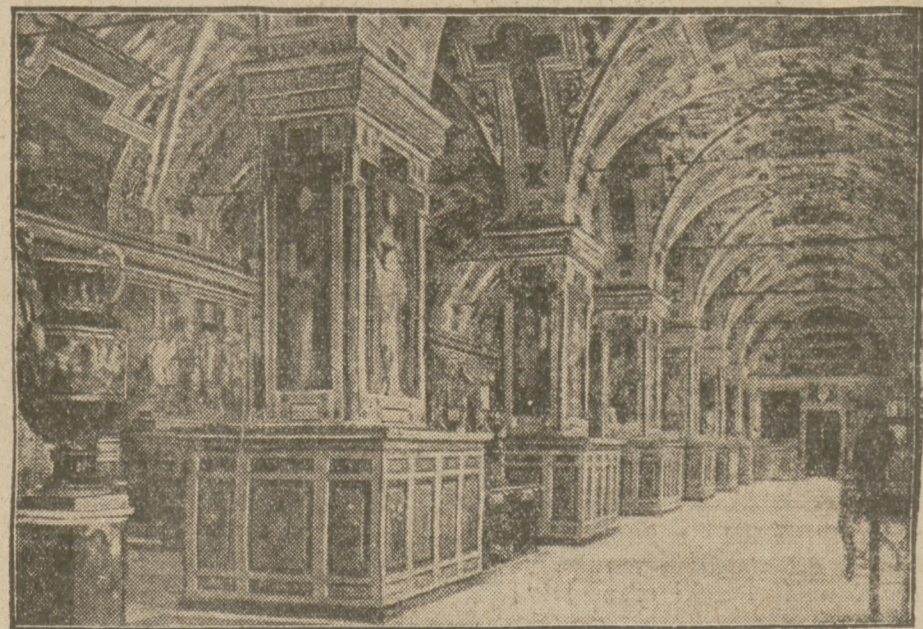
Zamek w Stuttgarcie palił się



Ruiny zamku w Stuttgarcie

Biblioteka w Watykanie,

gdzie wydarzyła się katastrofa zawalenia się gmachu



ATENEUM — JEST TEATREM LUDZI PRAC

